

Trzymający w napięciu thriller erotyczny.

SONIA
ROSA

MROCZNA
OBSESJA

FILIA

SONIA ROSA

MROCZNA
OBSESJA

FILIA

Życie to pożądanie. Cała reszta to tylko szczegół.
Janusz Leon Wiśniewski, *Samotność w sieci*

CZĘŚĆ PIERWSZA – CARPE DIEM

1

LIDIA

Czasem myślę, że polowanie na mężczyzn to coś w rodzaju uprawianego przeze mnie ekstremalnego sportu. Po starannej selekcji upatruję sobie samca idealnego i rozpoczynam łowy. Najpierw oplatom go misterną siecią pokus, później z premedytacją uwodzę, przez jakiś czas się nim bawię i na koniec bezpardonowo porzucam. Modliszka zabija samca, ja jestem litościwsza. Ja po prostu wykopuję go z mojego życia, kiedy mi się znudzi.

Z Julianem jest jednak inaczej. Nasz romans – perwersyjny, ognisty i pełen pasji – trwa już prawie siedem miesięcy, a ja nadal go pragnę, jeszcze się nim nie nasyciłam, chcę, żeby wciąż stanowił część mojej codzienności, był przy mnie. Poznałam w życiu wielu wyjątkowych mężczyzn, ale on naprawdę ma to „coś”. Jest oszałamiający.

Uśmiecham się, gdy on, zupełnie nagi, przyrządza nam drinki. Jesteśmy u mnie, w olbrzymim salonie z przeszkloną ścianą, za którą sypie gęsty śnieg. Kiedy jest jasno, mam stąd widok na

zakole Wisły i odległą panoramę podmiejskiego lasu na jej drugim brzegu, ale teraz za szybą rozciąga się niemal aksamitna czerń mroźnego zimowego popołudnia. Tę nowoczesną, przestronną willę na peryferiach mojego miasta kupiłam kilka lat wcześniej i – jakimś cudem – jeszcze mi się nie znudziła. A nudzę się szybko – faceci, samochody, ulubione zapachy, ciuchy, buty, torebki – ciągle chcę czegoś nowego, pragnę świeżości, nowych doznań, nieustannego poczucia podekscytowania. Z nim jest jednak inaczej. Przy nim pragnę zakotwiczyć, w jego ramionach czuję się spełniona.

Julian przechodzi do połączonej z salonem części kuchennej i po chwili wraca z lśniąącym metalowym pojemnikiem na lód, który stawia na szerokim marmurowym parapecie. Bezwstydnie gapię się na jego szczupły tyłek, ładnie umięśnione ramiona i efektowną linię pleców.

Jest chirurgiem plastycznym, ale równie dobrze mógłby być uwielbianym przez miliony kobiet gwiazdorem kina. Jego fizyczna atrakcyjność niemal zwala z nóg, nie pozwala nawet na chwilę o sobie zapomnieć. To jeden z tych szczęściarzy, którzy świetnie wiedzą, jakie piorunujące wrażenie robią na płci przeciwnej, i podejrzewam, że potrafi to nieźle wykorzystać.

Niedługo walentynki i mam nadzieję, że w tym szczególnym dniu on znajdzie dla mnie przynajmniej dwie godziny swojego cennego czasu. Wiem, to spora żenada, a jednak mam dziwną słabość do tego wyświechtanego, kiczowatego święta. Uważam, że każda para, która coś do siebie czuje, powinna znaleźć wtedy chwilę i okazać sobie uczucia.

Czeka mnie jednak rozczarowanie.

Kiedy Julian podaje mi gin z tonikiem, oznajmia, że na kilka dni zabiera żonę do Portugalii.

Na wzmiankę o tej kobiecie z trudem powstrzymuję grymas pogardy. Naprawdę nie potrafię zrozumieć, jak ktoś taki jak on, mógł się ożenić z kimś takim jak ona... Julia i Julian, śmiech na sali! On jest boski – wysoki, jasnowłosy, świetnie zbudowany i superseksowny, natomiast ona... Cóż, nie będę kłamać, poznałam ją. Któregoś dnia, zżerana przez niezdrową ciekawość, w ciemnej peruce na głowie i przesłaniających mi pół twarzy okularach w bordowych oprawkach, zadzwoniłam do ich drzwi i udawałam przedstawicielkę znanej marki kosmetycznej by wciągnąć ją w rozmowę.

Ta kobieta... jest nijaka. Pulchna, rozszczebiotana, nudna i boleśnie przeciętna. Cienkie, ciemno-blond włosy, za duże cycki, które sprawiają, że cała jej sylwetka robi wrażenie znacznie masywniejszej, wyblakłe jasne oczy, żenująco przeciętna buzia.

Podsumowując ten opis – szara mysz. Nie mogę powiedzieć, że jest wyjątkowo brzydka, ale określiłabym ją słowem „przaśna”. Ma pospolitą urodę dawnej wieśniaczki wychodzącej bladym świtem, żeby wydoić krowy. A jednak podczas naszej krótkiej pogawędki wąska złota obrączka ślubna na jej palcu lśniła w popołudniowym słońcu, nie pozostawiając cienia wątpliwości – to ona była jego żoną, nie ja...

Upijam kilka łyków drinka, podczas gdy Julian odbiera dzwoniącą komórkę.

– Wybacz, muszę się zbierać – mówi, kiedy się rozłącza.

– To ona? – pytam. – Trzyma cię na krótkiej smyczy – szydę.

– Ona ma imię – przypomina mi. – I nie, to nie Julia.

– Więc kto? – pytam, ale Julian nie zamierza mi się spowiadać.

– Skoczę pod prysznic – rzuca tylko, po czym łapie mnie za włosy, odchyła moją głowę i całuje w usta. – Zazdrość ci nie pasuje, Lidio – dodaje, kiedy nasze wargi odrywają się od siebie, a ja łapię oddech.

– Więc nie dawaj mi do niej powodów – syczę, wytrącona z równowagi jego uwagą, a on krzywo się uśmiecha i w milczeniu opuszcza salon.

Przymykam oczy i przez chwilę siedzę w niczym niezmałowanej ciszy. To idealne zimowe popołudnie zakłóca jedynie świadomość, że on zaraz stąd wyjdzie, a ja spędzę kolejną samotną noc w olbrzymim, przerażająco pustym domu. Jeszcze niedawno to lubiłam. Moją odkrytą na nowo niezależność, ciszę. Coś się jednak zmieniło i z trudem sobie z tym radzę. Pragnę go przy sobie, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Wiem jednak, że to niemożliwe, i ta wiedza sprawia mi ból. On nie jest mój, powtarzam sobie, obracając w dłoni pustą szklankę po ginie z tonikiem.

Żegnamy się pocałunkiem. Zdawkowym, szybkim, mało romantycznym.

Kiedy Julian wkłada elegancki ciemny płaszcz, widzę, że nadal ma wilgotne włosy, ale nie komentuję tego nawet słowem. Gdzieś mu się spieszy, staram się zrozumieć. Może musi jechać do kliniki, a może spotyka się z jeszcze inną kobietą? Na myśl o potencjalnej rywalce czuję kielkującą w moich trzewiach wściekłość. Toleruję istnienie jego żony, bo przecież w przypadku Julii nie mam wyjścia, ale jeszcze inna kobieta? Nie, to by było zbyt trudne, myślę, zamykając za nim frontowe drzwi. Mroźne powietrze owiewa mi stopy, liże po łydkach. Wzdrygam się i zawiązuję pasek

cieniutkiego koronkowego szlafrocza, jednego z tych fikuśnych bieliźnianych fatałaszków, które lubię zarzucać na siebie po seksie.

Po powrocie do salonu zduszam w zarodku ochotę na kolejnego drinka i wchodzę na instagramowe konto Julii. Tego dnia jego żona nie dorzuciła jednak niczego nowego, więc, rozczarowana, ciskam telefon na sofę i samotnie idę pod prysznic. W łazience intensywnie pachnie wodą kolońską, którą Julian u mnie trzyma. To ten sam zapach, jaki na Gwiazdkę kupiła mu żona, co z pewnych względów jest zrozumiałe, ale w tej chwili wydaje mi się wyjątkowo irytujące. Odbieram to tak, jakby nawet w moim domu ona miała coś do powiedzenia. Ale przecież w pewnym sensie tak jest. Oczywiście zawsze może jej skłamać, że wziął prysznic w klinice, ale wolimy nie ryzykować. Ryzyko jest seksowne i niebezpieczne jednocześnie. Czy mi się to podoba, czy nie, to ono zabija romanse skuteczniej niż cokolwiek innego, pomijając rutynę.

Po kąpeli suszę włosy, starannie wyciągając je na szczotce, i zastanawiam się, co ze sobą zrobię w walentynki. Później wkładam elegancką ciemnozieloną sukienkę, wydjmuję z szafy ulubione futro z szynszyli i przechodzę do garażu. Tego wieczora pracuję – w piątkowe, sobotnie i niedzielne wieczory, od dwudziestej pierwszej do dwudziestej

pierwszej czterdzieści, jestem współprowadzącą wiadomości. Jako współwłaścicielka prywatnej stacji telewizyjnej mogłabym sobie tę fuchę darować, ale zawsze kochałam kamerę i ciągle świetnie czuję się na wizji. Zresztą, nadmiar wolnego czasu nikomu nie służy. Człowiek musi pracować, inaczej wariuje...

W reżyserce, przygotowując się do programu, przeglądam najświeższe wiadomości. Wojna, brutalne napady, gwałty, rzezie, epidemie... Człowiek nie zna dnia ani godziny.

– Carpe, kurwa, diem – mruczę pod nosem, korzystając z tego, że przez chwilę jestem sama w pomieszczeniu.

Po programie zapraszam do siebie jednego z kamerzystów, Adriana. Ma dwadzieścia siedem lat, jest niezły i napalony na mnie jak młoda foka na śledzia. Pieprzymy się na sofie, tej samej, na której kilka godzin wcześniej wziął mnie Julian, później każe mu się wynosić i samotnie zapalam papierosa, przedostatnie wysupłane z paczki złote marlboro. Seks jest jak tani, sprawdzony lek na receptę – poprawia samopoczucie i pozwala cieszyć się życiem. Problem zaczyna się wtedy, kiedy sięga się po zbyt dużą dawkę. Czy jestem uzależniona od bzykania? Nie, chyba nie. Przynajmniej nie na tyle, żeby stanowiło to mój codzienny problem czy

zaburzało moje plany. Ale z całą pewnością jestem uzależniona od Juliana... Pieprzenie się z kame-rzystą, do którego absolutnie nic nie czuję, to tylko odwet. Nie powiem kochankowi, że to robiłam. Wystarczy mi fakt, że sama o tym wiem. Czasem sypiam z innymi mężczyznami, bo on nie potrafi odejść od żony. Zresztą „nie potrafi” to zdecydowanie za dużo powiedziane. On wcale nie ma takiego zamiaru. Na myśl o tym zaczynam płakać, bo świadomość, że jestem druga, a może nawet trzecia w tym naszym erotycznym trójkącie, boli mnie i w pewien sposób wręcz upokarza. Nienawidzę się dzielić, a już z całą pewnością nie lubię, kiedy mężczyzna, którego sobie upatrzyłam, wraca na noc do innej kobiety. Miewałam już w życiu ogni-ste romanse, miewałam dłuższe związki, bywałam mężatką, przeżyłam wzloty i upadki, upadałam, ponosiłam się i ponownie upadałam... Jednak to, co połączyło mnie z Julianem, wydaje mi się wyjątkowe. Nigdy nie pragnęłam kogoś aż tak obsesyjnie, a pożądam go tak mocno, że przeraża to nawet mnie samą.

Nie umiem sobie wytłumaczyć, czemu zakochałam się akurat w nim. Z racji mojej pracy spotykam setki mężczyzn, a wielu z nich mnie podrywa. Dlaczego wybrałam tego, którego nie mogę mieć?

Przed północą oglądam jego zdjęcia w sieci. Prywatna klinika, w której pracuje mój kochanek, ma w zwyczaju zamieszczanie fotek swojego personelu, dzięki czemu mogę w nieskończoność oglądać Juliana w zielonym chirurgicznym uniformie, śnieżnobiałym kitlu czy eleganckiej prążkowanej koszuli podczas jego wystąpień na konferencjach medycznych w kraju i za granicą. Jest rozchwytywanym specjalistą, świetnym w swoim fachu, sądząc po niezliczonych pochwalnych opiniach w sieci. Czasem, kiedy siedzimy w moim salonie, opowiada mi o pacjentkach, które chciałyby się z nim umówić. Widzę, że go to bawi, ale również mu pochlebia. Za to mnie wyłącznie złości. Jestem atrakcyjną, pewną siebie kobietą, która wie, jak zarabiać pieniądze. Na ulicy bywam rozpoznawana i również nie brakuje mi okazji do flirtu czy nawiązania kolejnego ekscytującego romansu, dlatego obsesja na punkcie Juliana zaczyna mnie mocno niepokoić.

Podczas zmywania makijażu dłużej niż zwykle przyglądam się sobie w lustrze. Wysokie kości policzkowe dosłownie wygrałam na loterii. Piwne oczy błyszczą, pełne wargi, notabene niedawno wypełniane wprawną dłońią mojego kochanka, kusząco się rozchylają w obietnicy pocałunku. Włosy tego dnia też ułożyły mi się całkiem

nieźle – jasnoblond fale sięgają mi za ramiona. Kilka dni temu skończyłam trzydzieści siedem lat. Wyglądam świetnie, a jednak zbliżająca się czterdziestka z dnia na dzień przeraża mnie coraz bardziej. Oprócz pracy, która bez wątplenia jest moją pasją, sensem mojego życia są romanse. Co zrobię w dniu, w którym odkryję, że nie jestem już tak łakomym kąskiem jak dotąd? – zastanawiam się, przeciągając po policzku nasączony tonikiem wacik.

Zanim się kładę, sprawdzam telefon z nadzieją, że Julian wysłał mi czułego bądź sprośnego esemesa na dobranoc, ale niczego takiego nie znajduję.

On zaczyna mi się wymykać, myślę, czując wzbierające pod powiekami łzy. Oddala się ode mnie, a ja nie mam pojęcia, jak mogłabym go przy sobie zatrzymać...

2 JULIAN

W momencie, w którym wychodzę od Lidii, śnieg sypie tak gęsto, że niemal skleja mi rzęsy. W dłoni mam telefon, który rozdzwania się, kiedy otwieram samochód – mojego czteroletniego czarnego jaguara, dumę i miłość.

– Tak, kochanie? – mówię, widząc, że to żona.

– Kotku, kiedy będziesz? – pyta Julia tym swoim delikatnym, dziewczęcym głosem, który zawsze mnie rozczula.

W jej tonie słyszę tęsknotę, co sprawia, że pojawiają się nękające mnie od jakiegoś czasu wyrzuty sumienia.

Owszem, jestem w drodze do domu, z tym że zamierzam jeszcze wpaść do Moniki, niedawno poznanej kobiety...

– Julian? Jesteś?

– Tak, małeńka, wybacz. Strasznie sypie, a muszę jeszcze gdzieś podjechać. Odezwę się za jakąś godzinkę – obiecuję jej, chcąc nieco zyskać na

Julia i Julian, małżeństwo idealne. Ale czy aby na pewno?

Ona: ciepła i kochająca, uwielbia rolę żony, a swoje instagramowe posty oznacza #tradwife.

On: charyzmatyczny i przystojny chirurg, uwielbia... inne kobiety.

Jego romans z Lidią, piękną prezenterką telewizyjną, początkowo jest czystą namiętnością. Z czasem kochanka okazuje się jednak zaborcza, mściwa i narcystyczna, a kiedy zaczyna czuć się przez niego ignorowana, postanawia zrujnować mu życie i nie cofnie się przed niczym. A gdy miłość zamienia się w nienawiść, budzą się demony. Julia jest w pierwszej ciąży i dostaje pogroźki. Julian jest piekielnie sfrustrowany. Lidia nienawidzi ich obojga. Żona w końcu odkrywa prawdę. Kochanka robi się śmiertelnie niebezpieczna. Mąż za wszelką cenę musi ochronić rodzinę.

SEKS, OBSESJA, ZEMSTA I ŚMIERĆ – KTO PRZETRWA TO FATALNE ZAURCZENIE, A KTO BĘDZIE MUSIAŁ UMRZEĆ?

FILIA MROCZNA STRONA

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



ISBN 978-83-8357-488-2



9 788383 574882